

## ”Literapeuci”

### Wywiad z Radosławem Kobierskim i Wojciechem Kuczokiem

**Łukasz Stec** – Fascynujące jest, że w ciągu dość krótkiego okresu na głębokie wody literackie wypłynęło dwóch pisarzy z Chorzowa, do niedawna mieszkających tuż obok siebie. Do tego zarówno w *Gnoju*, jak i w *Hararze*, Chorzów, choć nienazwany, jest całkiem bogato opisywany. Czy to jakieś szczególne miejsce?

**Radosław Kobierski** – Chorzów w mojej książce pojawił się w związku z pewną mitologizacją dzieciństwa, w wypadku *Gnoju* trudno mówić o mitologizacji, to było raczej doświadczenie traumatyczne, a nie idylliczne.

**Wojciech Kuczok** – Chorzów jest miejscem, by tak rzec, nieszczególnie obrzydliwym, jednym z wielu „nie bardzo podłych miast”. To dom mój, a ja jestem z psowatych – gdzie mnie nie wywieje, zawsze instynkt każe wracać do domu.

**Radosław Kobierski** – W przypadku *Hararu* w ogóle nie zadawałem sobie pytania o przestrzeń. To miasto służyło tylko do opowiedzenia pewnej historii, a że moja wyobraźnia w tej kwestii jest zbyt uboga, to musiałem się jakąś przestrzenią posłużyć.

**Łukasz Stec** – Po ukazaniu się *Hararu* często pojawiały się porównania tej książki do *Gnoju*, a Kobierskiego do Kuczoka. Prawdopodobnie przysłużyło się temu zdanie Wojtka, które znalazło się na czwartej stronie okładki *Hararu*. Jednak słowa „historia człowieka poharatanego dzieciństwem” nie oddają chyba sensu powieści...

**Wojciech Kuczok** – Widać wszystko mi się z poharatanym dzieciństwem kojarzy...

**Radosław Kobierski** – Nie wiem jak w wypadku Wojtka, ale moje zdanie także umieszczono na czwartej stronie okładki, i ono też, jak się okazało, nie było

do końca przemyślane. Napisałem, że bohater ucieka w odpowiedzialność. Tam nie ma żadnej odpowiedzialności, jest nieustanna dezercja przed nią. Tego „poharatania” jest tam niewiele. Bardziej chodzi o historię człowieka, który ma problemy z odpowiedzialnością na skutek domowej, matczynej terapii oraz nadmiernej miłości, jaką był obdarzany. Zdejmowanie tego ciężaru odpowiedzialności powoduje, że bohater nie radzi sobie w dalszym życiu. Na okładce pojawia się też słowo „horror”, które miało być naprowadzeniem na *Jądro ciemności* Conrada. Chciałem w pewien sposób skojarzyć ten wyraz i z Rimbaudem i z *Jądrem ciemności*. Przyznam, że taka metafora jest może zbyt naciągana. Ludzie przede wszystkim myślą, że książka wiąże się z czymś szalenie dramatycznym.

**Łukasz Stec** – Czy uważacie, że literatura może mieć walor terapeutyczny, zarówno dla autora, jak i czytelnika?

**Wojciech Kuczok** – Zarówno w literaturze, jak i w kinie mamy do czynienia ze zjawiskiem tak zwanej projekcji-identyfikacji. Powoduje ono zatracenie się w świecie przedstawionym. Człowiek przeżywa emocje, krzywdy, szczęścia i oczyszczenia bohatera jak swoje własne. Jeśli dodatkowo człowiek rozpozna swoje własne traumy, jakieś tkwiące głęboko w podświadomości wspomnienia, to wówczas taka książka, jak *Gnój*, może posłużyć jako pęseta do wyjęcia drzazgi. Mam nadzieję, że pośród prawie stu tysięcy czytelników mojej powieści znaleźli się i tacy, których *Gnój* w taki właśnie sposób uzdrowił.

**Radosław Kobierski** – Jeśli chodzi o terapię, wydaje mi się, że niemożliwe jest, żeby czytelnik doszedł do przyczyn pewnych swoich zachowań, które go nurtują czy gnębią. Natomiast jest to sposób na zrozumienie pewnych mechanizmów. Ja nigdy podczas lektury książek nie odnosiłem wrażenia, by jakaś książka była sposobem na rozwiązanie moich problemów.

**Łukasz Stec** – W Internecie pojawiły się wyznania czytelników piszących o

tym, że to właśnie twoja książka im pomogła. Spotkałeś się z nimi?

**Radosław Kobierski** – Owszem, spotkałem się z takimi głosami internautów. Ich opinia jest dla mnie o wiele ważniejsza niż wyważone recenzje krytyków. Mam wtedy wrażenie, że udało mi się zbliżyć w tej książce do jakiejś uniwersalności. W moim przypadku miały miejsce takie sytuacje, że coś mnie olśniewało. Zwłaszcza pod wpływem lektury Manna, a szczególnie Bernharda, który dowiódł, że można dochodzić do rozwiązywania pewnych problemów za pomocą języka. *Harar* nie był pomyślany jako książka terapeutyczna, jednak dla mnie w pewnym momencie taką się stała.

**Łukasz Stec** – Krytycy uważają, że zakończenie *Hararu* jest zbyt proste, że bohater, odnajdując miłość zbyt łatwo wyszedł ze swojej depresji...

**Radosław Kobierski** – Miałem pewną wątpliwość w związku z tym, że trzy czwarte książki opisuje dochodzenie bohatera do punktu, z którego wydaje się, że nie ma wyjścia, a ni stąd ni zowąd pojawia się sytuacja miłosna. Nasuwa się pytanie: na ile motywacja psychologiczna bohatera wydaje się autentyczna dla czytelnika. Ta książka w założeniu nie miała mieć dobrego zakończenia. Pisanie jej zbiegło się akurat z okresem w moim życiu, kiedy diametralnie zmieniłem swoje poglądy, co miało wpływ na finał tekstu. Fragment opowiadania, które stanowiło zakończenie powieści, ukazało się w „Ha!arcie” i nie było ono o miłosnym odszukiwaniu przedmiotów po osobie, która gdzieś się udała, ale o wypadku samochodowym. Tekst miał zupełnie inny wydźwięk – zbieranie przedmiotów po zmarłej kobiecie. W tym wypadku mam nadzieję, że powstał z tego hymn miłosny, a nie *requiem*.

**Łukasz Stec** – Zarówno w *Hararze*, jak i w *Pręgach* impulsem do wyjścia z traumy staje się miłość. Czy to jest jedyne wyjście?

**Wojciech Kuczok** – To wyjście dla ludzi pogrążonych w swojej samotności z wyroku. To jest uczucie tak cudotwórcze, że nie ma innego rozwiązania, które

przyszłoby mi do głowy. Pogarda wobec samego siebie, myśli samobójcze, okazują się odwracalne, kiedy człowiek jest kochany. Przeglądamy się wówczas w drugim człowieku jak w lustrze i widzimy kogoś innego – widzimy obiekt fascynacji.

**Łukasz Stec** – Ale czy to prawdziwa miłość czy tylko narzędzie?

**Wojciech Kuczok** – Miłość to także narzędzie samopoznania. Często człowiek nie jest zdolny do introspekcji dopóki nie poczuje, że może być równie dobrze obiektem niechęci i nienawiści, jak również fascynacji i miłości. Coś, co w nas wydaje się nam kalekie, komuś będzie wydawało się cudownym, ktoś może nas kochać za nasze słabości, niedoskonałości, przejęzyczenia. Miłość w tym sensie może być narzędziem samopoznania.

**Radosław Kobierski** – W przypadku *Hararu* jest tak, że jedyną szansą dla bohatera, który znalazł się na dnie egoizmu, egocentryzmu, było oddanie siebie drugiej osobie. Paradoksalnie, gdyż myślał, że nie może siebie komuś dać, bo to ogranicza wolność. A im więcej dajemy z siebie, tym więcej do nas wraca.

**Łukasz Stec** – Trudno chyba pisać o miłości tak, by nie popaść w kicz?

**Radosław Kobierski** – To jest właśnie to niebezpieczeństwo. Wojtek świetnie pisze o miłości. Uważam, że robi to najlepiej ze wszystkich żyjących pisarzy, których czytałem, w sposób arcydzielny. Być może ta zdolność się bierze z jakiegoś organicznego braku.

**Łukasz Stec** – Ewa Lipska, będąc kiedyś w Instytucie Mikołowskim, powiedziała, że wrażliwy mężczyzna ma dużo trudniej niż wrażliwa kobieta. Zgadza się z tym?

**Radosław Kobierski** – Ja bym nie generalizował. Cała psychoanaliza jest stworzona dla mężczyzn ze względu na strukturę patriarchalną, pojęcie odpowiedzialności, tkwiącą w nas potrzebę rywalizacji – to, czego nie dostrzega się u kobiet. Do pewnego momentu. Gdy sięgnie się po statystyki widać wyraźnie, że odsetek kobiet chorujących na depresję i popełniających samobójstwa jest znacznie

wyższy niż u mężczyzn. Uzasadnione wydaje się pytanie: czy wrażliwość ma jakiś związek z płcią.

**Łukasz Stec** – Istnieją jednak pewne sytuacje społeczne, w których kobieta ma większą swobodę, a mężczyźni spotykają się ze wzmożoną presją...

**Radosław Kobierski** – Tak, to są pewne oczekiwania społeczne. Ale to się cały czas zmienia, bo kobiety przejmują różne role od mężczyzn. Zaczynają podlegać tym samym wymaganiom społecznym. Chociaż mężczyźni wydają się być bardziej predysponowani do przeżywania tych sprzeczności między tym, czego naprawdę chcą, a czego oczekują od nich inni. Cały błąd tkwi w rywalizacji, która tkwi w nas głęboko, ale dostrzec można dążenia naszej kultury, żeby jeszcze bardziej ją uwznioślić. Powstaje taka sytuacja, w której przegrani zostają poniżeni przez sam fakt przegranej, a najgorsze poniżenie sytuuje się na linii przegrany – przegrany. Dalsze batalie prowadzą do wykluczenia.

**Wojciech Kuczok** – Och, jak ty to uczenie powiedziałeś. To ja już nic nie dodam, żeby nie rywalizować...

**Współpraca: Marzena Bortnicka**